

KAZIMIERZ BRANDYS

The literary production of Kazimierz Brandys reflects the meandering course of literary fashion in Warsaw. His first novel, Drewniany koń (1946), written during the war, was an ironically detached psychological study of the narrator's life before and during the war. His next book, Miasto niepokonane (1946), was an emotional paean to the Warsaw Uprising of 1944. Later, in his four-volume Między wojnami (1948-1951) and especially in the naively optimistic Obywatele (1954), Brandys switched to Socialist Realism as a mode of writing. His next phase, reminiscent of the "thaw" literature in the Soviet Union, includes a cycle of short stories, Czerwona czapeczka (1956), and a novel, Matka Królów (1957). In Listy do pani Z. (1957-63) Brandys changes to the essay form and deals with the variety of subjects suggested by his travels, readings, and solitary reflections. In his more recent work he experiments with the psychological, even psychoanalytic, novel, trying to show the factors determining his heroes' fates in their full complexity. This is especially true of his excellent Sposób bycia (1963) with its stream-of-consciousness narrative. Brandys's prose is elegant and sophisticated, and his view of the world, tolerantly indulgent and mildly ironic.

Brandys was born in 1916 in Łódź.

The piece which follows was taken from Listy do pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości. 1959-1960 (Warszawa, 1962).

[PIES]

Niech Pani sobie wyobrazi bardzo dużego psa. Bardzo dużego psa o potężnej klatce piersiowej i gładkiej lwej sierści. Psa, który wzbudza postrach swymi straszliwymi szczękami i ogromnym, ciężkim łbem. Psa, który przewraca ludzi i na którego widok dzieci dostają konwulsji. Niech Pani sobie wyobrazi takiego psa, a potem niech Pani spróbuje sobie wyobrazić, że to jest mój pies.

Podobno nie wyglądam na miłośnika psów. Nawet bliscy znajomi mówią, że to dziwne, skąd do mnie ten cwajnos. Jakoś widocznie nie pasujemy do siebie. Ale z tego nic nie wynika. Rozstać się? Proszę Pani, kiedy był mały, nosiłem go w kieszeni płaszcza. Teraz dla wszystkich jest za duży, nikt by go już nie wziął.

Jak do tego doszło, że to jest mój pies? Zamówiłem go. Pewnego dnia zerwałem się z łóżka podśpiwując i zamówiłem go telefonicznie. Minęły trzy miesiące, pewnego dnia leżałem w łóżku jęcząc i zadzwonił telefon. Prosimi, żebym się zgłosił po psa. Bardzo proste. Nie przewidziałem, że po trzech

3 klatka piersiowa 'chest'

9 cwajnos colloq. 'bulldog' or 'boxer'

miesiącach on się o mnie upomni. Przez ten czas to tylko ja zmienilem stosunek do świata, psy nie.

Sześciotygodniowy bokser. Ostatecznie mogłem się wykręcić. Ale z jakiej racji? Wszystkie argumenty były przeciw mnie. To ja telefonowałem, że chcę go mieć, nie on. On był zupełnie w porządku—wykonał moje zamówienie, urodził się. Nie tylko się urodził, ale polizał mnie w ucho. Poza tym patrzył na mnie. Patrzył tak, jak by mi chciał powiedzieć: — Ty się teraz cofniesz, a mnie oddadzą na łańcuchowego... — Proszę Pani, nic nie miałem na swoją obronę. I tak mnie zaczął wychowywać.

Dziwnie szybko rósł. Zwłaszcza z przodu: pierś mu potężniała. Miał coś z młodego lwa i starej Murzynki o pocziwej, zatroskanej gębie. Po roku był już jednym z większych psów w Warszawie. Potrzebował dużo ruchu. A ja jestem domatorem. Lubię dni spędzone w pokoju, ciszę. Wychodziliśmy pięć razy dziennie. Mniej więcej co trzy godziny sprowadzał mnie ze schodów, za rogiem przystawał. Rękę miałem w rzemiennej pętli, wiedział, że poczekam. Czasem, gdy już było za długo, ciągnąłem w stronę domu. Ale on zapierał się łapami. I wtedy krzyczano na mnie, że męczę psa. Spory tłum się zbierał, żeby mnie oskarżać. Tłumaczyłem, że pies ma trudną naturę. Ale czy rzeczywiście? To przecież ja nie lubię się ruszać. On był zupełnie normalny: przepadał za dziećmi z Rynku, za przejeżdżającymi samochodami i pewnym bernardynem z Piwnej. Więc kto tu miał trudną naturę?

Szybko się zorientował, że nie lubię skandali, i prawdopodobnie dlatego przewrócił tę zakonnicę. Było to na placu Zamkowym. Uciekaliśmy przez Świętojańską. Nigdy nie przewracał ze złości. Skakał na ludzi znienacka, żeby polizać ich w twarz. Padali przeważnie na wznak.

Dosłownie, rozsadzała go przyjaźń. Urządzał owacje nieznanym przechodniom, wzruszał się na widok listonosza. Wzruszenie atlety jest zawsze niebezpieczne. Kiedy zaczynał siąkać swym czarnym, wilgotnym nosem, wiedziałem, że za chwilę będę musiał przemawiać do tłumu. Był już bardzo znany w dzielnicy. Ktoś o nim powiedział: „sentymentalny czołg”. A przy tym, zabawne, wciąż rósł.

Czy Pani też uważa, że psy nie mają duszy? Wie Pani, zacząłem się zmieniać. Musiałem jakoś ustosunkować się do jego osobowości. Istniał przecież koło mnie. Gdy pracowałem przy biurku, czekał. Umiał czekać godzinami. I wiedziałem na co. Zawsze na to samo. Marzył o tym z pyskiem przywartym do posadzki. Czasami ciężko przewracał się na bok i wzdychał jak znużony człowiek.

Ja już określiłem swoją wolność, ale on jeszcze nie. Spod nasuniętych brwi widział zapewne panoramę cudownych możliwości, pełną zapachów i

- 3- z jakiej racji 'by what right'
- 5 on był zupełnie w porządku 'he wasn't to blame'
- 7- ty się teraz cofniesz, a mnie oddadzą na łańcuchowego 'you will go back (on your word) and I will be given away as a watchdog'
- 8- nic nie miałem na swoją obronę 'I had no excuse whatsoever'
- 16- zapierając się łapami 'to dig in with the paws'
- 21 Piwna 'Piwna Street'
- 23 plac Zamkowy 'the (Royal) Castle Square'
- 24 Świętojańska 'St. John Street'
- 26 rozsadzała go przyjaźń 'he brimmed over with friendship'
- 38 ja już określiłem swoją wolność 'I knew the limits of my freedom'

barw. Wielką przygodę z bernardynem, korowody zakonnic w białych, szeleszczących kornetach, listonoszów ciągnących sznury kiełbas przez zieloną łąkę, po której jeżdżą kolorowe auta, i może tuzin miękkich sof, na których wolno się tarzać z śliczną bokserką Tiną. Uważał, że wszystko to gdzieś jest, że
5 spełni się w jego życiu. I oczywiście to ja jestem winien, że dotąd się nie spełniło.

Tłumaczyłem mu, że wolność to są także trutki na szczury i psy zarażone wścieklizną; nie chcę, żeby był jednym z bokserów przejechanych przez ciężarówkę. Namawiałem go na wolność węższą, lecz dłuższą, on wołał
10 szeroką i krótką. Coraz trudniej było mi znieść jego wzrok.

Wielu kolegów zna się na tresurze. Podobno każdego psa można odzwyczaić od wolności. Tylko kwestia odpowiednich metod: przy konsekwentnym postępowaniu pies po kilku miesiącach zapomina o swoich marzeniach. Staje się
15 automatem spełniającym odruchy warunkowe. I jest zupełnie zadowolony. Nikt dotąd nie wymyślił lepszego szczęścia dla psów.

Wszystko pięknie, gdyby nie chodziło o niego. Pozbawić marzeń tego naiwnego olbrzyma, niechże Pani zrozumie. Nie znał swojej siły, był samą ufnością. Czasem napadały go inne psy. Reagował na to zdumieniem: siadał i podnosił ku mnie łeb. Tak samo zdumiewało go, że sam wzbudza strach.
20 Gdy dzieci uciekały przed nim, nawet ich nie gonił: siadał i dziwił się. Nie spotkałem dotychczas takiej miłości do świata. Gladiator z sercem Petrarki. I teraz ja mam go otępić, nauczyć rezygnacji. Zamienić w wiernego kaprała.

Po co? Żeby się dochrapał spokojnej emerytury. Żeby na starość niość za mną gazetę w pysku. Żeby ludzie się za nim oglądali mówiąc: „Cóż to za mądry pies...” Mądry, bo skapitulował. Tylko tyle miałem mu do zaofiowania.
25 Owszem, dobrą kuchnię. Co by Pani wybrała: zginąć w trzydziestym roku życia jako madame Bovary czy dożyć osiemdziesięciu jako Ćwierciakiewiczowa?

Oczywiście teoretyczna decyzja, w takich sprawach nie rozstrzyga świadomy akt wyboru, lecz szereg namiętnych sytuacji. Ale w każdym razie to
30 raczej Pani wybiera niż inni — natomiast ja miałem wybrać za niego. I mentalnie poczułem się jak uzurpator. Więksi odciskają na mniejszych swe kompleksy, ojcowie i dzieci, ludzie i psy. Wychowanie jest zawsze obustronną krzywdą — moje pasje staną się jego przekleństwem, moje obowiązki przedmiotem jego pogardy, w najlepszym wypadku zrobię z niego cynika. Wychowanie musi być społeczne — pojęte jako system ogólnie obowiązujących zasad. Żeby wychować psa, trzeba wychować szoferów. Żeby wychować szoferów,
35 trzeba mieć wyszkoloną milicję. Żeby wyszkolić milicję, trzeba wygospodarować odpowiednie sumy. Żeby zdobyć te sumy, konieczna jest produkcja. Tyle kosztuje wychowanie psa. Niech Pani nie wzrusza ramionami: kraj, w którym
40 nie ma psów, nie jest szczęśliwym krajem.

Noce wiosenne. Wtedy rozpocząłem pierwsze doświadczenia. Zacząłem go spuszczać ze smyczy. Niemożliwe za dnia: uważał, że najlepszy sposób

11 wielu kolegów zna się na tresurze 'many (of my) friends know how to train a dog'

14 spełniającym odruchy warunkowe 'executing conditioned reflexes'

23 na starość 'in his old age'

27- Ćwierciakiewiczowa author of a popular Polish cookbook

40 wzruszać ramionami 'shrug one's shoulders'

43 spuszczać ze smyczy 'to release from the leash'

43 za dnia 'in daytime'

zatrzymania autobusu to rzucić mu się pod koła. Poza tym dzieci już spały. Lubił zaglądać do wózków, były z tego przykrości: jedno niemowlę z Freta toczyło pianę na sam jego widok. Dlatego wolałem nocą. Schodziliśmy w dół ku Wiśle.

- 5 Przystawał i lekko unosił przednią łapę, wysuwając swój płowy, namarszczony łeb ku rzece, pod wiatr. Nie patrzył na mnie. Wiedział, że za chwilę odepnę mu smycz. Patrzył daleko przed siebie, w ciemność i blask odbijających się świateł. Nashuchiwał syku lokomotyw i przeciągłych syren holowników. Z niskich, krytych papą baraków przywiewało dymem. W budowlanych 10 wykopach pachniał wilgotny piach. Mówiłem mu: — Idź i wracaj. — Rzucał się naprzód z krótkim, cichym skowytom. Słyszałem szelest osypującej się ziemi. Od razu ginął mi z oczu.

- Proszę Pani, wracał. Ale nie na moje wezwanie. Wracał, kiedy chciał. Czasem nad ranem, schrypniętym basem szczeakał pod moim oknem. Zmordowany, upadły, z garściami kłaków w pysku, z nadgryzionym uchem. Raz 15 wrócił bez obroży, ktoś go okradł. Potem dowiadywałem się, że o pomocy był w „Rycerskiej”, kiedy indziej widziano, jak wchodził do „Bazyliuszka”. Widocznie wracając znad Wisły lubił jeszcze gdzieś wstąpić. Wracał i padał na kafe w łazience, po czym wypijał kilka litrów wody.

- 20 Ale pewnego razu nie było go półtora dnia. Wieczorem przyprowadzili go dwaj mali chłopcy, uczepleni z obu stron jego kolczatki. Zobaczyli, jak wyłaził ze śmietnisk — nie sam, miał już kolegę, bezpańskiego kundla z Rybaków. Położył się na derce i spostrzegłem, że krwawi. Musiał stoczyć jakąś ciężką walkę, pod gardłem, między fałdami, wymacałem ślady kłów.

- 25 Bolało go trochę i wstydział się. Polizał mi rękę, westchnął i zachrapał. Spał cały dzień, potem zjadł i znowu spał.

- To się nie mogło dobrze skończyć. Wie Pani, ten jego kolega wystawał odtąd w sieni. Potem zaczęli przychodzić dwaj inni, jeden mały, żółtawy, z miną Szwejka. Zgrana paczka. Gdybym go dalej spuszczał, mógłby już nie 30 wrócić. Nie był przywódcą. Był zabłąkanym romantykiem. Takich najczęściej rozszarpują.

- I znowu tęsknił. Całe dni leżał na derce z pyskiem między łapami. Wzdychał, przewalał się na bok. Pewnie nie mógł zapomnieć. Wspominał — marzył wstecz. Już nie o listonoszach spowitych w mortadelę ani o mniszkach unoszących się na skrzydłach swych czepców. Rozpamiętywał ostry smak podwórzowych 35 westernów, pikantne konkrety śmietnisk, szaleństwa mokrych

2 Freta 'Fret Street'

3 toczyć pianę 'to froth at the mouth'

6 pod wiatr 'against the wind'

9 przywiewało dymem 'the smell of smoke was wafted in'

16 ktoś go okradł 'someone robbed him'

17 „Rycerska” a well-known Warsaw restaurant

17 „Bazyliuszek” a well-known Warsaw bar

22 Rybaki a suburb of Warsaw

29 Szwejk hero of Jaroslav Hašek's novel The Good Soldier Schweik

29 zgrana paczka 'a wellknit team'

34 spowity w mortadelę 'shrouded in (slices of) sausage'

35- rozpamiętywał ostry smak podwórzowych westernów, pikantne konkrety śmietnisk, szaleństwa mokrych rozpraw 'he remembered the pungent taste of courtyard westerns, piquant realia of trash cans, frenzy of bloody fights'

rozpraw. To gorzej niż marzyć. Już nie tęsknił za utopią przyszłości. Spoglądał w przeszłość — za nią tęsknił. Proszę Pani, pamięć jest rzeczą bardziej niebezpieczną niż wyobraźnia.

- Wywiozłem go. Maj, było już ciepło. Pojechaliśmy do Obór, tam są łąki i wawozy pełne chaszców. Wybiega się w polu, może zapomni. Wziąłem ze sobą robotę. Chodził na długie spacery pod Konstancin i wynurzał się nagle ze splątanych traw, jak afrykański wojownik. Niech mi Pani wierzy, był bardzo szczęśliwy. A po tygodniu utopił kozę w stawie.

- Proszę Pani, pierwsza koza w życiu. Dlatego zaczął ją gonić. Ale on, jako bokser, w jej życiu też był pierwszy, dlatego zaczęła uciekać. W sitowie — tam jej dopadł. Chlupnęło, machnął łapą (wszystko z ciekawości), potem coś zagrzdzykało. To niedługo trwa. Ogromnie się zdziwił, że nie ma już kozy. Dopiero później nabrał wyglądu zabójcy. Nie w chwili zbrodni, lecz później, gdy ją ogłoszono, gdy ludzie wlekli go z krzykiem. Nie opierał się, szedł jak na sąd.

- Nie było wątpliwości, że zabił. Świadkowie na miejscu, zwłoki wydobyto. Wolność i jej granice to problem, z którego natura jak dotąd nie znalazła spokojnego wyjścia. I nie o to chodzi, że musiałem go ukarać, ale że musiałem mu odebrać to, czego najwięcej potrzebował i z czego najgorzej korzystał.

- Co robić? Miał swoją pierwszą ofiarę, za kozą mogły pójść inne. Tu już nie szło tylko o niego i o mnie — rzecz zatoczyła szeroki krąg, objęła ludzi i zwierzęta. Co robić? Uznać, że nie ma wolności? że nie może istnieć, ponieważ sama się zabija? że ten, kto ją zdobył, staje się niebezpieczny dla siebie i innych, i wtedy świat interweniuje?

- Zbyt wielki wstyd, proszę Pani. Nie wolno mi było tak myśleć. Nie spełnione nadzieje stanowią naszą godność zawodową. Człowieczeństwo jest także profesją; każda profesja ma swój honor, który pomaga ją uprawiać.

- Jesień. Może nas Pani znów spotkać na Rynku. Bardzo duży pies, napięta smycz i ja. On ma szyję w obrozy, ja — dłoń w rzemiennej pętli. Droga Pani, formuła rzeczywistości jest skromna. Idziemy w stronę Cytadeli, tam niedaleko jest park z wyłysiałym boiskiem sportowym, o pewnej porze zawsze pustym. To nie to, czego by pragnął, ale jednak. Istnieje sporo rzeczy między rozpaczą a szczęściem, i stosunkowo są one dostępne. Niech mnie Pani

4 Obory a writers' colony near Warsaw

6 Konstancin a village near Warsaw

10- w sitowie — tam jej dopadł 'toward the bulrushes — that's where he caught it'

11- chlupnęło, machnął łapą (wszystko z ciekawości), potem coś zagrzdzykało 'there was a splash, he raised his paw (all out of curiosity), then something choked and coughed'

18 nie o to chodzi 'what matters is not'

19 z czego najgorzej korzystał 'from which he profited in the worst possible manner'

20- tu już nie szło tylko o niego i o mnie — rzecz zatoczyła szeroki krąg 'what mattered now was not just him or me — the problem extended far and wide'

25 zbyt wielki wstyd 'that would have been a disgrace'

27 uprawiać profesję 'to exercise a profession'

31 wyłysiałe boisko sportowe 'much trodden sports field'

31 o pewnej porze 'at a certain time'

33 stosunkowo są one dostępne 'they are fairly easily accessible'

dobrze zrozumie, w praktyce samo życie wybiera sobie te łożyska. W nich się układa ze swoim przeznaczeniem, ludzkim czy zwierzęcym, ze swymi westchnieniami i interesami, programem i buntem. To nie kompromis zamiast ideału. To dramat zamiast tragedii.

- 5 Wiosną znowu spróbuję puszczać go nad rzekę.